

II 1.891.546

# JANUSZ SŁAWIŃSKI

PRACE WYBRANE  
TOM I

## KONCEPCJA JĘZYKA POETYCKIEGO AWANGARDY KRAKOWSKIEJ



KLASYCY WSPÓŁCZESNEJ  
POLSKIEJ MYŚLI  
HUMANISTYCZNEJ

UNIVERSITAS

PRACE WYBRANE  
TOM I

KLASYCY WSPÓŁCZESNEJ  
POLSKIEJ MYŚLI HUMANISTYCZNEJ

SERIA POD REDAKCJĄ  
*Andrzeja Nowakowskiego*



PRACE WYBRANE JANUSZA SŁAWIŃSKIEGO  
POD REDAKCJĄ I ZE WSTĘPEM  
*Włodzimierza Boleckiego*

- Tom 1 – Koncepcja języka poetyckiego  
Awangardy Krakowskiej
- Tom 2 – Dzieło – Język – Tradycja
- Tom 3 – Teksty i Teksty
- Tom 4 – Próby teoretycznoliterackie
- Tom 5 – Przypadki poezji

Janusz Sławiński

KONCEPCJA  
JĘZYKA POETYCKIEGO  
AWANGARDY KRAKOWSKIEJ

KRAKÓW



Książka dotowana przez Ministerstwo Edukacji Narodowej

© Copyright by Janusz Sławiński and Towarzystwo Autorów  
i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków 1998

ISBN 83-7052-956-9

TAiWPN UNIVERSITAS

Projekt okładki i stron tytułowych  
*Jacek Szczerbiński*

Druk: Drukarnia „AWA” w Krakowie, ul. Pachońskiego 8a



II 1.891.546



nr inw. 2100.308

1992 eo 8493/11

# Janusz Sławiński: U źródeł polskiego poststrukturalizmu\*

## I

Od kilkudziesięciu lat twórczość naukowa Janusza Sławińskiego znajduje się w centrum najważniejszych dokonań polskiego literaturoznawstwa. Sławiński rozpoznawany jest przede wszystkim jako teoretyk literatury, którego rozprawy, a później książki (w tym także publikacje podręcznikowe i encyklopedyczne) należą do podstawowych osiągnięć polskiej refleksji teoretycznoliterackiej. Ale dokonania Sławińskiego na innych polach aktywności literaturoznawczej są równie trwałe i imponujące. Dość przypomnieć jego działalność redakcyjną, której efektem są trzy imponujące osiągnięcia wydawnicze:

(1) seria *Z Dziejów Form Artystycznych w Literaturze Polskiej* (do tej pory 78 tomów);

(2) seria *Vademecum Polonisty*, w której ukazały się m.in. monograficzne rozprawy z zakresu poetyki opisowej, stylistyki historycznej, bibliologii, *Słownik terminów literackich* oraz pomnikowe *Słowniki Literatury Polskiej* (od czasów staropolskich po wiek XX).

---

\* Pierwsza wersja tego wstępu ukazała się w dwumiesięczniku „Teksty Drugie” 1944 nr 4 pt. PPP (*Pierwszy Polski Poststrukturalista*).

(3) dwumiesięcznik *Teksty* (w latach 1972—1981: 60 numerów) oraz

(4) wydawana w latach osiemdziesiątych poza cenzurą *Kultura Niezależna* (70 numerów).

Do tych ponad dwustu voluminów trzeba jeszcze dodać publikacje pozaseryjne i współredagowany przez Sławińskiego, również poza cenzurą, *Almanach Humanistyczny. Bez wiedzy i zgody...*

Nie mniej imponująca jest działalność Sławińskiego jako organizatora nauki, której efektem *stricte* naukowym było m.in. wiele sesji i seminariów, a wśród nich przede wszystkim istniejące już cztery dekady coroczne ogólnopolskie i coraz częściej międzynarodowe konferencje teoretycznoliterackie.

Osobne miejsce w dorobku Sławińskiego zajmują publikacje historyczno- i krytycznoliterackie (np. zamieszczone swego czasu w miesięczniku *Twórczość*).

Ale Sławiński — jak sam o sobie mówi — „nie troszczy się zbyt o rzeczy już przez siebie napisane”. Publikuje więc niewiele i niechętnie, przechowując nawet przez kilkanaście lat w szufladzie prace, które — gdy je publicznie prezentował — budziły zachwyt słuchaczy. Można by nawet przypuszczać, że przez cały czas układa jakieś przemyślane *puzzle* ze swoich artykułów, którego obraz skrzętnie ukrywa przed czytelnikami, a którego elementy ujawnia w sobie tylko znanym czasie i z powodów zrozumiałych tylko dla siebie.

Systematyczną działalność krytycznoliteracką Sławiński zarzucił bardzo dawno i tylko czasem — a zawsze w sposób mistrzowski — przeprowadzał analizy i interpretacje pojedynczych utworów oraz syntetyczne przekroje wybranych zagadnień z historii współczesnej poezji i krytyki. Niektóre z tych tekstów zostały opublikowane, większość — tzn. te, które były wynikiem działalności Sławińskiego-recenzenta — od lat pozostają w opasłych rocznikach rozmaitych pism. Choć dawno nie przypominane, należą do jej największych i — w sensie warsztatowym: analitycznym oraz interpretacyjnym — nieprześcignionych do dzisiaj osiągnięć. Po raz pierwszy zebrane w książce ukażą się jako V tom *Pism Wybranych* pt. *Przypadki poezji*. Nie mam wątpliwości, że będzie on jednym z najświet-

niejszych tomów polskiej krytyki literackiej ostatnich dziesięcioleci\*\*.

Opisanie dotychczasowych osiągnięć Sławińskiego na wszystkich z wymienionych pól, a zwłaszcza w ich wzajemnym przenikaniu i uzupełnianiu się, to rzecz pasjonująca, ale przekraczająca możliwości tego wstępu. Jego ograniczone założenia niech usprawiedliwi informacja, że już kilkanaście lat temu obroniono w USA poświęconą im dysertację doktorską: autorem był James O'Roney.

W tym miejscu skupię się jedynie na pierwszym z wymienionych pól działalności Sławińskiego — na ogólnej charakterystyce jego koncepcji teoretycznoliterackich.

## II

Od początku swej działalności Sławiński uważany był za najbardziej reprezentatywnego przedstawiciela polskiego strukturalizmu. Swej metodologicznej bliskości ze strukturalizmem Sławiński dawał wielokrotnie wyraz, jakkolwiek nigdy nie wypowiedział się jako „programowy strukturalista”. Dla polonistycznej (i pozapolonistycznej) recepcji jego pism ten brak „twardej”, programowej deklaracji metodologicznej nie miał nigdy większego znaczenia. W potocznej opinii polonistycznej Sławiński tak jak strukturalistą był, tak nim do dziś pozostał. Była to zresztą „rola”, która wszystkim czytelnikom jego publikacji odpowiadała od zawsze. Rola „strukturalisty” przypisana Sławińskiemu była bowiem początkowo kwalifikacją naukowej ścisłości i metodologicznej nowoczesności jego teoretycznoliterackich koncepcji, a równocześnie powodem do oskarżeń — co prawda bardziej politycznych niż metodologicznych — o „formalizm”, czyli o uprawianie literaturoznawstwa niemarksistowskiego. Obie te identyfikacje w środowisku polonistycznym przynosiły Sławińskiemu zawsze więcej uznania niż kłopotów. Z czasem ta „strukturalistyczna” etykieta zaczęła oznaczać po prostu klasyka naukowej refleksji literaturo-

---

\*\* O Sławińskim-krytyku piszę we wstępie do piątego tomu jego *Pism Wybranych*.

znawczej — tego, który wyznacza trwałe standardy teoretyczne w różnych obszarach polonistyki uniwersyteckiej.

### III

Zmianę w recepcji prac Sławińskiego „strukturalisty” wywołuje niewątpliwie coraz większa dziś popularność w Polsce tzw. poststrukturalizmu, z charakterystycznym dla tego nurtu zakwestionowaniem całego paradygmatu dotychczasowych nauk społecznych, humanistyki jako wiedzy, statusu teorii literatury, a w jej obrębie przede wszystkim lingwistyki strukturalnej i literaturoznawstwa strukturalistycznego, samej teorii literatury oraz hermeneutyki i fenomenologii, słowem — najważniejszych tradycji badawczych nauki o literaturze ostatnich dziesięcioleci, a nawet, według niektórych badaczy, ostatnich dwóch wieków.

Strukturalizmowi — jak wiadomo — przypisano szereg grzechów, z których każdy wystarczyłby za kamień grobowy dla wszelkiej teorii — nie tylko w naukach humanistycznych. W tej poststrukturalistycznej optyce literaturoznawstwo jako całość, a strukturalistyczne szczególnie, okazało się zbiorem dogmatów, wśród których na pierwszym miejscu jest wymieniana koncepcja nauki i wiara w jej obiektywizm oraz w możliwość neutralności badacza, dążenie do wyjaśnień systemowych, koncepcja języka jako systemu opozycji binarnych i tekstu rozumianego jako ich ustrukturuwanie, a także — *last but not least* — stosowane procedury interpretacji znaczeń.

Do tego dorzucono jeszcze dwa grzechy śmiertelne, a w optyce poststrukturalistycznej niewybaczalne, a mianowicie: „naiwną” wiarę strukturalizmu w „niezmiennność” badanych obiektów, czyli ahistoryczność (abstrakcyjność) oraz absolutyzację teorii, która sama dla siebie miała się stać ważniejsza od jakichkolwiek zadań praktycznych.

To zakwestionowanie, a faktycznie odrzucenie dorobku strukturalizmu, powinno więc postawić prace Sławińskiego w sytuacji paradoksalnej. Wielokrotnie ogłaszany koniec strukturalizmu — wspomnianego dziś nierzadko jako obiekt z muzeum humanistyki lub jako jej pomyłka, a przez niektórych oskarżanego nawet za intelektualną wersję totalita-

ryzmu (sic) — winien bowiem oznaczać koniec koncepcji literaturoznawczych na nim opartych. Toteż rozważania Sławińskiego, umieszczane dotąd w awangardzie polskiego literaturoznawstwa, poststrukturalistyczny impet chętnie przemieniłyby w jej dostojną ariergardę. To zatem, co do niedawna wydawało się w pracach Sławińskiego stawianiem i rozwiązywaniem nowych problemów teoretycznych, w optyce poststrukturalistycznej, tak jak jest ona dziś w Polsce potocznie rozumiana, mogłoby być przedstawione jako drażnienie starych i na zawsze już „zdekonstruowanych” dogmatów. A w każdym razie — jako przykład teoretyzowania w duchu minionej i dawno już zamkniętej epoki.

Jakkolwiek nikt spośród rodzimych adeptów poststrukturalizmu jeszcze tego głośno nie sformułował, nie znaczy to bynajmniej, że poststrukturalistyczny (a raczej postmodernistyczny) młyn nie jest już gotów do przemienienia i prac Sławińskiego. To chwilowe przeoczenie jest raczej wynikiem zaniku otwartych dyskusji i sporów metateoretycznych, pod których znakiem stało jeszcze literaturoznawstwo polskie w latach sześćdziesiątych, siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Nie zdziwię się jednak, gdy kolejna i potężniejsza od poprzednich, rodzima fala poststrukturalistycznego impetu zacznie wypłukiwać nie tylko poetykę z poetyki, teorię z teorii literatury, ale i „dogmaty strukturalistycznego scjentyzmu” z rozpraw Janusza Sławińskiego.

Rzecz jednak w tym, że żaden z poststrukturalistycznych zarzutów kierowanych przeciwko strukturalizmowi w najmniejszym stopniu nie pasuje do rozpraw Sławińskiego...

#### IV

Tezy poststrukturalizmu ukazują „strukturalistyczną” refleksję Sławińskiego od zupełnie nowej strony. Od nowej i zaskakującej strony ukazuje się też cały dorobek tego nurtu polskiego literaturoznawstwa lat sześćdziesiątych, siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, w którym prace Janusza Sławińskiego wyznaczały główne kierunki i nęgo sposobu uprawiania wiedzy o literaturze.

Sławiński nigdy co prawda nie był uważany za strukturalistę „ortodoksyjnego”, ale nawet to, co kiedyś w jego pracach

mogło się wydawać strukturalizmem „rozrzedzonym” lub „utajonym”, dziś okazuje się nie tylko świadomym wyjściem poza strukturalistyczny paradygmat lingwistycznej teorii tekstu, lecz najczęściej jego... zdecydowanym odrzuceniem jako wzorca dla poetyki. Toteż tym wszystkim, którzy chcieliby widzieć w pracach Sławińskiego koncepcje nieuchronnie skazane na poststrukturalistyczną „zmianę warty”, godzi się zwrócić uwagę, że mieszczą się one dokładnie w polu tych tych samych założeń teoretycznych, z których swój program uczynili... poststrukturaliści.

Sławiński poststrukturalistą?! Czy nie jest to teza zbyt przewrotna — nawet w obszarze stwierdzeń tak niewywrotnych jak te, do których przyzwyczaiła nas współczesna humanistyka?

By dostrzec prawdopodobieństwo tej tezy, wystarczy wywikłać się z „błędu perspektywy”, na który skazuje nas nieuchronnie liniowe datowanie: uważa się bowiem, że w teorii badań literackich w Polsce po r. 1956 najpierw „panował” strukturalizm, którego tezy później zaczęły być wypierane przez poststrukturalizm. Ale owo „później” oznacza faktycznie nie tyle pojawienie się w Polsce rodzimego poststrukturalizmu, co opóźnioną o lat kilkadziesiąt polską recepcję poststrukturalizmu zachodniego. Początki zachodnioeuropejskich prac, określanych dzisiaj mianem poststrukturalizmu, sięgają bowiem lat sześćdziesiątych i rozwijają się lawinowo w następnych dekadach. Dokładnie w tym samym okresie powstają prace Sławińskiego.

W każdym razie, od połowy lat sześćdziesiątych w Europie i Ameryce wyraźnie formułowane jest przekonanie o wyczerpaniu się inspiracji strukturalistycznych w literaturoznawstwie. W badaniach amerykańskich przyjmuje się nawet datę konferencji w John Hopkins University (1966) za decydujący moment otwartej krytyki strukturalizmu, a zarazem za początek jednego z najważniejszych nurtów poststrukturalizmu, czyli dekonstrukcjonizmu. Jednak jak zawsze w tego typu periodyzacji datowanie jest umowne, bo przecież późniejsze typowe wątki literaturoznawstwa poststrukturalnego (np. krytyka lingwistyki strukturalnej czy postulat zniesienia różnicy pomiędzy językiem literatury a językiem lingwistyki stosowanej do opisu literatury) odnaleźć można w publikowanych wie-



le lat wcześniej pracach Rolanda Barthes'a — uważanego dziś za jednego z mistrzów poststrukturalistycznej refleksji.

Przykład Barthes'a może tu być istotnym argumentem na rzecz podstawowej tezy tych rozważań. Sam Barthes przecież przez wiele lat uchodził za „papieża strukturalizmu” i do dziś dla wielu badaczy jego wczesne prace są dowodem strukturalistycznej „ortodoksji”. Spór o to, czy Barthes-strukturalista (np. autor *Działalności strukturalistycznej*, 1963, czy *Wstępu do analizy strukturalnej opowiadań*, 1966) pewnego dnia, zgodnie z formułką „*obiit... natus est...*”, przemienił się w poststrukturalistę (czyli w autora np. *Le Plaisir du texte*), czy też oba wątki istniały harmonijnie obok siebie, aż w końcu jeden z nich okazał się punktem dojścia, stanowi dziś główny punkt niezgody pomiędzy komentatorami jego pism.

Spory o miejsce zaklasyfikowania prac Barthes'a na mapie współczesnych kierunków literaturoznawczych czy też dwoistość inspiracji i wątków istniejących w jego pracach (strukturalistycznych i poststrukturalistycznych) powinny — moim zdaniem — przekonać wszystkich wątpiących czy w pracach Sławińskiego, uznawanych dotąd za strukturalistyczne, można doszukiwać się idei poststrukturalistycznych.

Można, a nawet trzeba.

Najważniejsze książki poststrukturalistów pojawiły się — umownie rzecz biorąc — w ciągu ostatniego ćwierćwiecza. W tym okresie powstały także wszystkie rozprawy Sławińskiego: *Koncepcja języka poetyckiego Awangardy Krakowskiej* (1965), *Dzieło. Język. Tradycja* (1974; gromadzące artykuły z lat 1962 — 1971) oraz rozprawy, które — choć nie wszystkie — zostały zebrane w tomach *Teksty i teksty* (1990; eseje z lat 1964 — 1989) oraz *Próby teoretycznoliterackie* (1992; artykuły teoretyczne z lat 1964 — 1988)\*\*\*. Tak więc już sama chronologia publikacji prowokuje do pytań o problemową zbieżność prac Sławińskiego i zachodnich publikacji poststrukturalistycznych.

Rzecz jasna, chronologia — pozwalająca wpisać myśl Sławińskiego w horyzont poststrukturalizmu — może się wydać

---

\*\*\* Datowanie rozpraw jest tu ważniejsze niż datowanie książek ze względu na spowodowane stanem wojennym utrudnienia w publikacji rozpraw naukowych w latach osiemdziesiątych.

argumentem skromnym, ale nie sposób jej już teraz pominąć. Wystarczy choćby zauważyć, że teoretycznoliterackimi lekturami Sławińskiego były przecież prace, które dziś tworzą klasykę zachodniego poststrukturalizmu.

## V

Rzeczywiste zbieżności prac Sławińskiego i myśli poststrukturalistycznej kryją się oczywiście nie tylko w datach publikacji kolejnych rozpraw — jakkolwiek zbieżność jest tu oczywista — lecz w samym sposobie uprawiania nauki i ujmowania statusu nauki o literaturze oraz jej przedmiotu.

W tzw. literaturoznawstwie poststrukturalistycznym — niezależnie od jego wewnętrznego zróżnicowania, wielu niejasności i indywidualnych osobliwości — istnieje zgodność co do kilku idei stanowiących o rozpoznawalności tego nurtu i jego, właśnie poststrukturalistycznej, odrębności.

Pierwszą jest przekonanie, że teoria literatury manifestuje się nie w sztywnym gorsecie homogenicznego metajęzyka, lecz w indywidualnym dyskursie, a zatem w praktyce pisania. To zaś oznacza, że dyskurs badacza nie jest przezroczysty, czyli że zawsze jest uwikłany historycznie i metodologicznie, a pod jego neutralnymi pojęciami buzuje płomień ukrytej aksjologii. A mówiąc inaczej: „usytuowanie” badacza jest aktywnym składnikiem wyników jego pracy.

Po drugie: lingwistyczna koncepcja znaczenia i metody analizy lingwistycznej oraz semiotyki lingwistyczno-logicznej nie wystarczają do opisu obiektów werbalnie tak złożonych jak tekst literacki, a zarazem obiekt ten nie pozwala się sprowadzić do jednej lub „jedynie słusznej” wykładni znaczeniowej.

Po trzecie, każdy tekst jest zanurzony w nieskończonej sieci powiązań kontekstowych, które każą w nim szukać nie tyle granic, zamknięć i o(d)graniczeń, co „przestrzeni tekstualnej”, a zarazem czynią przekonanie o prostej reprezentacji rzeczywistości za pomocą języka iluzją wiedzy naiwnej.

A wreszcie, po czwarte, cechą tekstu jest jego integralna nieodczytywalność, która z jednej strony przemienia każdy wysiłek czytania w nie/do/odczytanie (*misreading*), z drugiej

natomiast, zapewnia tekstowi swoistą niepochwytność przez języki, strategie czy metody stosowane przez badaczy literatury.

Wynika też z tego, że poststrukturalizm odrzuca — by tak rzec — monofoniczną i uprzywilejowaną (dominującą) pozycję badawczą, w jakiej mieli obsadzić siebie strukturaliści — zwłaszcza gdy każdą dziedzinę kultury chcieli modelować na obraz i podobieństwo języka naturalnego. Co prawda, w Europie wschodniej w pozycji uprzywilejowanej i dominującej „obsadzili siebie” marksiści, ale tę oczywistość można tu pominąć — jednak tylko na chwilę.

Nie ulega wątpliwości, że te cztery, choć można ich wymienić więcej, najbardziej schematycznie zarysowane tu cechy refleksji poststrukturalistycznej, znajdują swe dokładne analogie w rozprawach teoretycznych Sławińskiego (a w pewnym stopniu także w dorobku badaczy i naukowych rówieśników, z którymi od wielu lat jest on związany: Edwarda Balcerzana, Kazimierza Bartoszyńskiego, Michała Głowińskiego, Zdzisława Łapińskiego, Aleksandry Okopień-Sławińskiej, Teresy Kostkiewiczowej i in.).

Wyprzedzając dalsze rozważania powiem od razu: pola naukowych zainteresowań Sławińskiego i sposób uprawiania przez niego refleksji teoretycznoliterackiej mieszczą się dokładnie w obszarze, który nazywamy paradygmatem poststrukturalizmu.

Zauważył to już Zdzisław Łapiński pisząc, że w latach siedemdziesiątych Sławiński „podważał solidną konstrukcję polskiego strukturalizmu, wzniesioną nieco wcześniej przy jego walnym udziale i dalej zresztą wspieraną przez niego w pracach o charakterze akademickim (co dowodzi, jak dobrze pojął on lekcję dekonstrukcjonistów)”\*\*\*\*. „Poststrukturalizmu?! Wolne żarty!” — powie ktoś przyzwyczajony do wizerunku Sławińskiego-strukturalisty. „Gdzie bowiem znikł paradygmat strukturalistyczny, z którym Sławiński — jak wiadomo — sam dość długo się identyfikował?!”

Jest to jednak paradoks pozorny. Trzeba pogodzić się dziś z faktem, że — podobnie jak Monsieur Jourdain — nikt w Pol-

---

\*\*\*\* Z. Łapiński, *Postmodernizm — co to i po co?*, „Teksty Drugie” 1993 nr 1, s. 81.

sce nie zauważył, że niemal wszystko, co w obrębie teorii literatury nazywano „polskim strukturalizmem” było i jest faktycznie polskim poststrukturalizmem. Przyjrzyjmy się temu bliżej.

Strukturalizm był dla Sławińskiego — by użyć jego własnego terminu — „tradycją kluczową”, nie mniej był jedynie tradycją, czyli tym nurtem dziedzictwa wiedzy o literaturze, który na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych stwarzał największe nadzieje na wywikłanie się z impasu, w jakim znalazło się polskie literaturoznawstwo po II wojnie światowej.

Zewnętrzny źródłem tego kryzysu był oczywiście mechanizm władzy państwa komunistycznego, w którym ideologia marksistowska — najpierw w tzw. wersji wulgarnej, a potem liberalizowanej, czyli więdnącej — została uczyniona strażnikiem ówczesnej „poprawności politycznej” we wszystkich dziedzinach życia. Marksizm w literaturoznawstwie lat pięćdziesiątych — niezależnie od erudycji, pomysłowości, pracowitości i często najlepszej woli niektórych jego zwolenników — owocował wówczas pracami pod względem merytorycznym, mówiąc najdelikatniej, bezsensownymi, a pod względem intelektualnym, mówiąc jeszcze delikatniej, jałowymi. Cokolwiek myśleć o jego płodach w obrębie ówczesnej wiedzy o literaturze, to fakt, iż przez wiele lat był instrumentem sprawowania władzy przez partię komunistyczną, czynił zeń synonim wiedzy totalitarnej, a zatem nie wiedzy i nie nauki, lecz organu polityki. Dziś nikt, nawet autorzy tamtych prac, nie kwapią się do ich wznawiania i kontynuowania.

W takiej sytuacji tradycja strukturalistyczna była dla Sławińskiego (i związanych z nim młodych badaczy) jedyną szansą na uprawianie nauki, której problemy wyznaczała wewnętrzna logika literaturoznawstwa, a nie ideologia marksistowska czy aktualna polityka partii komunistycznej. Sam wybór języka strukturalizmu zapewniał w Polsce teoretykom literatury swoisty azyl polityczny, stwarzał hermetyczny, bo „czysto” naukowy, obszar intelektualnej wolności chroniony przed atakami komunistycznej nowomowy.

Tej zewnętrznej, politycznej, a więc sytuacyjnej przyczynie wyboru tradycji strukturalistycznej przez Sławińskiego, towarzyszyło jednak uzasadnienie ważniejsze, bo wynikające

z ewolucji polskiej nauki o literaturze. II wojna światowa, a potem ideologia marksistowska, unicestwiły bowiem rozwijające się od lat trzydziestych te badania literaturoznawcze, których wyróżnikami były m.in. antygenetyzm, antybiografizm, antypsychologizm, immanentyzm, poetyka tekstu czy stylistyka tekstu. W połowie lat pięćdziesiątych, gdy skończył się okres stalinizmu, strukturalizm był dla młodego pokolenia polskich literaturoznawców nie tylko najnowszym odkryciem w humanistyce zachodnioeuropejskiej, lecz także jedynym nurtem, w obrębie którego można było nawiązać do przerwanej tradycji lat trzydziestych i uprawiać niezależne literaturoznawstwo. Była więc tradycja strukturalistyczna ożywczym źródłem inspiracji, wolnych wyborów naukowych i podniet intelektualnych, a przede wszystkim propozycją niezależnych od polityki wzorów rozumowania, służących do formułowania nowych i *stricte* merytorycznych zagadnień teorii literatury.

W wymiarze metanaukowym strukturalizm umożliwił wyjście poza pozytywistyczny paradygmat obiektów opisu prowadzanych jedynie do przedmiotów — by tak rzec — fizycznie empirycznych. Przełamując XIX-wieczny wzorzec nauki (i marksistowską nowomowę) strukturalizm pozwalał w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych uznać za przedmioty badań literaturoznawczych całości empirycznie niedostępne (np. struktury czy funkcje) lub — mówiąc inaczej — konstrukty niesprowadzalne do sumy swoich elementów i ich genezy.

W tym sensie Sławiński był i pozostał strukturalistą, jakkolwiek, rzecz jasna, taki status obiektów badania jest dorobkiem całego paradygmatu XX-wiecznej nauki.

Znamienne jednak, że Sławiński formułując te nowe zagadnienia, zaczynał zawsze od wskazania na konieczność zdecydowanego wyjścia poza paradygmat strukturalizmu (czyli *de facto* — lingwistyki strukturalnej) jako zbioru założeń i praktyk nieadekwatnych dla przedmiotu i celów teorii literatury.

W obrębie ścisłego paradygmatu strukturalistycznego był już Sławiński nie tyle „prawowiernym” strukturalistą, co jego literaturoznawczym „re-konstrukturem” lub raczej nawet „translatorem” reguł, tez i pytań strukturalizmu na zupełnie nowy — nigdy jasno nie nazwany — porządek metodologiczny

nauki o literaturze o jednoznacznie już poststrukturalistycznym charakterze.

Ten „translacyjny” wysiłek Sławińskiego widać wyraźnie w figurach jego własnego dyskursu: hiperpedantyczne i sformalizowane dociekania strukturalizmu lingwistycznego, semiotycznego czy nawet matematycznego (badania statystyczne), od których był zawsze najdalszy, Sławiński zastąpił teoretycznoliterackim esejem, a więc formą, która w naukowy wykład nie tylko pozwala „wmontować” osobisty styl i ujawnić indywidualne „usytuowanie” autora, ale także *de facto* była wyzwaniem rzuconym literaturoznawstwu marzącemu o upodobnieniu się do nauk ścisłych. Terminologiczną i definicyjną precyzję lingwistów i semiotyków wzorowaną na logice formalnej i naukach ścisłych, Sławiński zastępował metaforycznymi adaptacjami terminów z bardzo różnych i odległych dziedzin wiedzy (teorii informacji, biologii, komunikacji, lingwistyki, historii sztuki, estetyki), ale przede wszystkim — z języka potocznego i literackiego.

Stylistyczna i retoryczna literackość wywodów Sławińskiego jest cechą typową dla dyskursu uprawianego przez poststrukturalistów. Sławiński, inaczej jednak niż Barthes, jeden z prawodawców literackiej eseizacji dyskursu teoretycznoliterackiego, nie obudowywał swojego stylu teorią niszczenia literatury przez dyskurs inny niż jej własny. Niewątpliwie jednak jego pełne językowej inwencji eseje teoretycznoliterackie są praktyczną odpowiedzią na podstawowe pytanie poststrukturalistów: jakim językiem pisać o literaturze, by nie zamieniać utworu literackiego w preparat przypominający zdechłą mysz pod lancetem biologa.

W różnych manifestacjach poststrukturalistycznego literaturoznawstwa odnaleźć można wspólne przekonanie, że dyskurs literaturoznawczy nie tylko nie powinien skazywać utworu literackiego na męki naukowej „represji” i „opresji”, ale i że samo wysłowienie w dyskursie literaturoznawcy winno dostarczyć odbiorcy estetycznej, a zatem czysto literackiej przyjemności. Sławiński jednak nigdy nie celebrował estetyczno-ekspresyjnych możliwości, jakie dawała taka koncepcja pisania o literaturze (co zdaje się być podstawowym chwytem pleonastycznego, w sensie poznawczym, dyskursu Derridy). Językowa i literacka swoboda wypowiedzi metalite-



rackiej nie stała się więc dla niego manifestacyjnym sposobem ucieczki od obowiązku logiki dyskursu naukowego. Wręcz przeciwnie — literackość stała się dla Sławińskiego specjalnym „narzędziem” poszukiwania nowych obszarów zagadnień literaturoznawczych i terminologicznej precyzji opisu ich specyfiki.

Inspiracji Sławińskiemu dostarczyli tu niektórzy formalści rosyjscy (np. Jurij Tynianow), a przede wszystkim inny „rekonstruktor” i „translator” strukturalizmu — Jan Mukařovský i dorobek tzw. czeskiej szkoły strukturalnej. Z nimi też dzieli Sławiński większe zainteresowanie estetycznymi i historyczno-społecznymi funkcjami tekstu literackiego niż jego *stricte* lingwistycznymi komponentami (które w Polsce badała przede wszystkim Maria Renata Mayenowa).

Jednak nie tylko eseistyczny dyskurs już w punkcie wyjścia różnił Sławińskiego od programowych strukturalistów. Różnił go przede wszystkim sam przedmiot badań, czyli rozumienie tekstu, jego mechanizmów i zagadnień procesu historycznoliterackiego. A jak wiadomo, nie były to obiekty jakichkolwiek (!) zainteresowań Ferdinanda de Saussure’a, Lévi Straussa i ich następców... Były to zagadnienia, które wymagały „stworzenia” nowego przedmiotu w zupełnie nowym języku.

Trudno nie popaść w zdumienie czytając dziś filipiki poststrukturalistycznych literaturoznawców (zwłaszcza amerykańskich) pod adresem autorów *Kursu językoznawstwa ogólnoego* czy *Antropologii strukturalnej*. Gdyby je potraktować serio, to trzeba by uznać, że zagadnienia, którymi się zajmowali teoretycy literatury, sprowadzały się do nieświadomej szamotaniny w obrębie saussure’owskiej teorii znaku. Obraz literaturoznawczego strukturalizmu, jaki wyłania się z ataków zachodnich poststrukturalistów — głównie dekonstrukcjonistów — jest zwierzęciem nieznanym literaturoznawcom w Rosji, byłej Czechosłowacji, na Węgrzech, w byłej Jugosławii, czy w Polsce, nawiązującym do tradycji szkoły formalnej i szkoły praskiej. Nie waham się powiedzieć, że właśnie obie te wielkie szkoły badawcze, a dodać tu jeszcze trzeba inspirację pismami Michaiła Bachtina, które decydująco wpłynęły na rozwój literaturoznawstwa w Europie Środkowej, okazały się prekursorские wobec wielu, późniejszych o dziesięciolecie, rozważań zachodnioeuropejskich czy amerykańskich poststrukturalistów.



Zabrzmiało to może pompatycznie, ale główne dziś idee zachodniego literaturoznawstwa poststrukturalistycznego, a więc:

- rola czytelnika i odbioru;
- granice tekstu literackiego i jego tożsamość w różnych odczytaniach;
- historyczne ograniczenia lektury;
- czytanie jako niezrozumienie;
- ukryta aksjologia literaturoznawczych metajęzyków;
- wątpliwość co do podstaw interpretacji, możliwości jej intersubiektywizacji i teorii;
- pluralizm (wielość i odmienność) interpretacji wynikający z wieloznaczeniowości tekstu;
- związki interpretacji i aksjologii;
- relacje pomiędzy kategorią prawdy a interpretacją i teorią;
- społeczne, tj. polityczne, kulturowe i historyczne, konteksty obecne w założeniach teorii literaturoznawczych;
- retoryka i pragmatyka dyskursu literaturoznawcy;
- relacje pomiędzy autorem a tekstem;
- dialogowość jako międzytekstowość istniejąca w poetyce tekstu;
- krytyka literacka jako społecznie i historycznie uwarunkowany metajęzyk;
- arbitralność statusu teorii literatury

oraz wiele innych zagadnień absorbowowały uwagę badaczy w Rosji i Europie Środkowej — *toutes proportions gardées* — zanim (!) na Zachodzie zaczęły powszechnie obowiązywać. Przykładem klasycznym i oczywistym są koncepcje szkoły praskiej, a przede wszystkim Michaiła Bachtina, znane i komentowane w Europie wschodniej na długo przed ich zachodnioeuropejską i amerykańską recepcją. Z kolei w Polsce ta poststrukturalistyczna perspektywa metodologiczna — choć przez samych badaczy nazywana „strukturalistyczną” — jest od wielu lat podstawowym wyznacznikiem prac Janusza Sławińskiego, Michała Głowińskiego, Edwarda Balcerzana, Zdzisława Łapińskiego i innych związanych z nimi badaczy różnych generacji.

Z dzisiejszej perspektywy widać wyraźnie, że programowe dla polskiego literaturoznawstwa poststrukturalnego rozważania Janusza Sławińskiego były zawsze bardziej „struktural-

ne” niż „strukturalistyczne” — inspirowało je raczej pojęcie „struktury” i możliwości jego adaptacji niż formalne analizy „strukturalizmu” lingwistycznego. Toteż nie przestając być nigdy *strukturalnymi* w ogólnoteoretycznym znaczeniu tego słowa, prace Sławińskiego szybko stały się po prostu *an-tystrukturalistycznymi*.

Powtarzam więc tezę tej części moich wywodów: prawie czterdzieści lat temu podjęta przez Sławińskiego próba dostosowania inspiracji „strukturalistycznych” do badań historycznoliterackich była *de facto* tworzeniem zrębów polskiego poststrukturalizmu. Nie jest to żaden paradoks: te inspiracje, a więc rozprawy Tynianova, Bachtina, Mukařovskiego czy Vodički pod każdym względem są dziś wszak bliższe poststrukturalistycznym problemom „krytyki kulturowej” czy „tekstualności” niż strukturalizmowi w wersji de Saussure’a, Hjemsleva czy nawet Jakobsona. Zachodnia recepcja pism Bachtina w ostatnich latach jest zresztą tego najlepszym dowodem.

Coraz większa fala tłumaczeń na polski zachodnich prac poststrukturalistycznych (zwłaszcza Barthes’a, Derridy, Eco, de Mana i in.) oraz towarzyszące im komentarze mogą wywoływać wrażenie, że pojawia się w Polsce nowy kierunek i zupełnie nowy sposób refleksji literaturoznawczej. Tymczasem jesteśmy świadkami konfrontacji — po latach — dwóch szkół (wschodniej i zachodniej) tego samego kierunku: poststrukturalizmu.

Mimo że Sławiński swoje prace sam umieszczał w obrębie tradycji strukturalistycznej (przede wszystkim w jej wariacie „praskim”), to ich poststrukturalistyczne założenia nie mogą dziś budzić wątpliwości. Krytyka lingwistycznego strukturalizmu w pracach Sławińskiego wyprzedza bowiem niekiedy o dekadę (a nawet dwie) analogiczne tezy postrukturalistów zachodnich. W opublikowanym przeszło trzydzieści lat temu artykule „Synchronia i diachronia w procesie historycznoliterackim” pisał Sławiński m.in. o inspiracjach, jakie zawdzięczał rozprawie Coseriu „rozliczającej się z podstawowymi kategoriami lingwistyki saussure’owskiej” (s. 14). W tekście tym czytamy, że strukturalizm „zlekceważył rolę indywidualnej wypowiedzi literackiej”, czego konsekwencją było „abstrakcyjne” rozumienie zmian w literaturze. A rekonstruując

„estetykę strukturalną” Mukařovskiego powie Sławiński wprost, że chociaż szkoła praska wiele zawdzięcza inspiracji Romana Jakobsona, to jednak „formalizm był tu zarówno źródłem podnieć, jak też — w znacznej mierze — zadaniem do przezwyciężenia” (s. 227). I nieco dalej: „Problemy semantyki postawione przez Mukařowskiego wychodziły w sposób oczywisty poza obszar zagadnień, którymi zajmowała się lingwistyka” (s. 230). Nad tradycją formalistyczną nadbudowywane były bowiem „dalsze założenia, które odbierały tamtym ich krańcowy charakter, wpręgały w całość narzucającą im nowy sens”. Ten „nowy sens” był już w istocie poststrukturalizmem w dzisiejszym rozumieniu.

Tkwi w tym, co oczywiste, zasadnicza różnica pomiędzy poststrukturalistycznym dyskursem Sławińskiego a typowymi dziś i programowymi dyskursami poststrukturalistów zachodnich. Ci ostatni odrzucają strukturalizm *en bloc* jako najbardziej wyrazisty przykład wiedzy apriorycznej, dogmatycznej, wykorzenionej z historyczności i podmiotowości badacza. Nie ma w tym nic dziwnego, albowiem stosunek do tradycji strukturalistycznej jest zdeterminowany przez różne tradycje lokalne. W literaturoznawstwie rosyjskim i w Europie Środkowej stosunek do strukturalizmu wyznaczany jest przez dokonania szkoły formalnej i szkoły praskiej, które długo nie były znane w Europie i Ameryce, gdzie strukturalizm kojarzono z pracami de Saussure’a, późnego Jakobsona czy Lévi-Straussa, a tradycję formalną w badaniach literackich zastępowała amerykańska Nowa Krytyka (New Criticism).

Negatywistyczna interpretacja wkładu strukturalizmu w badania literackie jest Sławińskiemu obca nie tylko dlatego, że dotyczy wyjątkowo mechanicznej, wyłącznie lingwistycznej recepcji strukturalizmu, która, powtarzam, w Polsce właściwie nie istniała — podobnie jak i w Czechosłowacji czy na Węgrzech — lecz przede wszystkim obca jest Sławińskiemu jako generalna postawa metanaukowa. We wszystkim bowiem, co racjonalne i pomysłowe, Sławiński jest gotów szukać pożytków dla intelektu i poznania, czyli dla konkretnych przedsięwzięć badawczych.

Poststrukturaliści, głównie amerykańscy, kwestionując założenia i przydatność tradycji strukturalistycznej, w istocie rzeczy unieważnili i odrzucili cały paradygmat refleksji teore-

tycznej, której początek symbolizuje *Kurs językoznawstwa ogólnego* (niektórzy odrzucają więc nie tylko założenia analizy systemowej, ale także pojęcie struktury, opozycji binarnych, pojęcie znaku, przedstawiania, czyli, jak mówią, reprezentacji, referencji, przedmiotu, znaczenia, interpretacji, etc.). Tymczasem Sławiński, ten nienasycony i nigdy nie zaspokojony poszukiwacz idei nowych i oryginalnych, jest równocześnie kuratorem, by nie rzec smakoszem, ciągłości w nauce i mistrzem sztuki adaptacji nowych pomysłów teoretycznych do wcześniejszych dokonań. Wystarczy tu wspomnieć o jego adaptacji, dla potrzeb literaturoznawczych, kluczowej w strukturalizmie problematyki funkcji komunikatów werbalnych — użytej m.in. do opisu krytyki literackiej, języka poetyckiego, odbioru i kompetencji — zastosowanych do teorii ewolucji literackiej, struktury głębokiej i powierzchniowej i wielu, wielu innych pojęć i terminów.

Mówiąc najzwyczajniej: strukturalizm jako inspiracja teoretyczna był dla Sławińskiego strukturalizmem już wcześniej gruntownie przetworzonym przez formalistów i prażan, toteż następnie podlegał kolejnym przemianom i przekładom na zupełnie nowy porządek problemowy. Nie był więc nigdy ani mechanicznie akceptowany, ani — jak w przypadku hunwejbiniów poststrukturalizmu traktujących ten kierunek jako ideologię „radykalnego” aktu zerwania z dotychczasowymi założeniami literaturoznawstwa — apriorycznie odrzucany.

Sławiński nie był przywiązany do „strukturalizmu”, fascynowało go natomiast „strukturowanie” przedmiotów, które opisywał. Nie doktryna strukturalistyczna stała za jego analizami, lecz „struktura” jako zbiór relacji i napięć będąca wynikiem poznawczej rekonstrukcji opisywanego przedmiotu. Inaczej mówiąc, Sławiński nie opisuje „obiektywnych struktur” rzekomo istniejących w tekstach — na wzór elementów substancjalnych lub platońskich idei, co *en bloc* zarzucali strukturalistom marksiści i hermeneuci — lecz tworzy strukturę danego przedmiotu (tekstu, zjawiska) w wyniku własnych operacji analitycznych. Tworzy strukturę poprzez rekonstrukcję, a zatem przedmiot swego opisu najpierw „dekonstruuje”, sprowadza do elementów i wyznaczników niewidocznych na „powierzchni” tekstu. Koncepcja strukturyzacji przedmiotów wiedzy o literaturze (tekstów, gatunków, szkół, idei, bio-

grafii, etc.) w rozprawach Sławińskiego ma niewątpliwie charakter radykalnie p o d m i o t o w y.

W optyce zachodnich poststrukturalistów analiza strukturalna sprowadzała się do jakiegoś rentgenowskiego odwzorowania ukrytej, uniwersalnej struktury w utworze literackim. Zapewne, przyjmując za wzór analizę fonologiczną, można było dojść do takich wniosków. Nie mniej takie rozumienie analizy strukturalnej — a faktycznie lingwistycznej — nigdy nie interesowało ani Sławińskiego, ani nikogo z polskich teoretyków literatury o bliskiej mu metodologii. To, co w tym kręgu badaczy nazywano analizą strukturalną, spełniało faktycznie wszystkie warunki poststrukturalistycznej analizy t e k s t u a l n e j. Kluczowym pojęciem było tu rozumienie „struktury”.

W pracach Sławińskiego struktura nigdy nie jest bytem gotowym, który badacz wyjmuje z utworu jak wędkarz rybę z wody. Nie można jej skopiować czy odsłonić w utworze jak szkielet kostny po usunięciu tkanek miękkich. Struktura jest dla Sławińskiego zawsze efektem k r e a c j i badacza, który charakteryzuje utwór poprzez nazwanie ukrytych w nim „sił” znaczeniowych, sprzeczności, analogii, źródeł dynamiki sensotwórczej, elementów nieprzewidywalnych, pułapek zastawionych na czytelnika, słowem — relacji a nie substancji, gry napięć a nie statystyki elementów.

Kiedy zachodni poststrukturaliści mówią o poszukiwaniu „aporii” tekstów i konstytuujących je opozycji, wskazują na analogiczne, a niekiedy nawet identyczne zjawiska. Inne są realizacje, ale odrzucany model rozumienia tekstu i sposobów jego opisu jest taki sam.

## VI

Przyjrzyjmy się teraz generalnym cechom dyskursu Sławińskiego pozwalającym nie tylko na wpisanie go w horyzont poststrukturalistycznych praktyk pisarskich, lecz po prostu na utożsamienie go z programowymi celami poststrukturalizmu.

Z poststrukturalistami łączy Sławińskiego programowe zwrócenie uwagi na:

- językowy charakter literatury;

— podmiotowość aktu pisania (pisanie jest podmiotowym aktem wyboru rozwiązań spośród rozmaitych norm tradycji);

— antysystemowość pojedynczego tekstu, który — jako jednostka innowacji — jest rewolucją w istniejącym systemie norm i złóż tradycji;

— odrzucenie normatywizmu i genetyzmu;

— odwrót od spekulacji metafizycznych w obrębie teorii literatury;

— skupienie się nie na „istocie”, lecz na sposobie istnienia literatury i jej funkcjach pośród innych twórców kulturowych;

— rozumienie zmian literatury w jej dynamice przekraczania wcześniejszych podziałów gatunkowych i rodzajowych, w jej związkach z rodzajami pozaliterackimi i z rzeczywistością pozaliteracką: reklamą, konwersacją, publicystką, polityką, filmem, etc.

Podobnie więc jak wielu poststrukturalistów zaczynał Sławiński od odrzucenia tradycji pozytywistycznej, szukając inspiracji w badaniach strukturalistyczno-semiologicznych (czego wyrazem była chęć formułowania w literaturoznawstwie jedynie problemów rozstrzygalnych), by porzucić je wkrótce na rzecz problemów nie istniejących w tych metodologiach: czytelnika i czytania, relacji pomiędzy autorem utworu a podmiotem, interpretacją a językiem interpretacji (jego ustruktrowaniem pojęciowym i aksjologicznym). Odrzucił też przeciwstawienia: struktura — historia, fakt — komunikacja, fakt — znaczenie, intencje pisarza (poetyka sformułowana) — tekst, za każdym razem pokazując dynamiczne związki tych na pozór nieprzezwycięzalnych opozycji. A równocześnie poszerzał badania tekstu na krytykę kulturową — na uwarunkowania społeczne, ideologiczne czy polityczne.

Podobnie jak wszyscy poststrukturaliści, Sławiński odrzucił lingwistykę strukturalną jako metajęzyk opisu literatury, ale — w przeciwieństwie do niektórych z nich, np. Barthes'a — nie odrzucił idei metajęzyka w ogóle. Nie do przyjęcia byłaby dla niego naczelną barthesowska utopia izomorfizmu pomiędzy literaturą a wiedzą o literaturze, czyli utopia odrzucenia społecznego charakteru „écriture” na rzecz czystego, nie uwikłanego w sieć kontekstów jakiegoś „degré zero” literatury. Sławiński, tak po stronie pisania, jak i odbioru (w tym interpretacji, opisu naukowego, etc.), widzi zawsze kombinatorykę



norm, konwencji, języków, kodów i tradycji — szczególnie wtedy, gdy badacz przekonuje, że płynie w jego tekstach nieskażony własnymi uwikłaniami strumień odkryć i objawień pierwszych i niepowtarzalnych.

Generalnie rzecz biorąc, Sławińskiego łączy z poststrukturalistami zarówno krytyka lingwistyki strukturalnej i hermeneutyki jako modeli wyjaśniania problemów literaturoznawczych (znaczenia, interpretacji), jak i koncepcja kultury jako równoczesnego uczestnictwa w różnych porządkach estetycznych, artystycznych i aksjologicznych, koncepcja będąca zarazem odrzuceniem podziału na wykluczające się porządki kultury wysokiej i niskiej czy kultury i niekultury. Historyzm, wyczulenie socjologiczne, komunikacyjne i kontekstowe — wszystko to stanowi w pracach Sławińskiego uzasadnienie budowania poststrukturalistycznej teorii literatury w perspektywie poetyki historycznej — w czym bliskie jest m.in. koncepcjom Tynianova, Bachtina i Mukařovský'ego.

### A.

Punktem wyjścia rozważań Sławińskiego jest zawsze kwestia o w a n i e istniejącej teorii czy mniemań uznawanych za oczywistą aksjomatykę pracy literaturoznawczej. Teoria czy doktryna — niezależnie od tego, czy jest nią lingwistyczne lub socjologiczne rozumienie tekstu literackiego, czy marksistowska teoria ewolucji literatury — to dla Sławińskiego zawsze negatywny bohater jego rozważań. Gotowa teoria to uzurpator, który nie zna miary w stosowaniu swoich założeń, narzędzi i celów.

Znamienne, że „teoriotwórstwo” Sławińskiego oznacza właśnie formułowanie nowych tematów czy problemów — nie istniejących lub nierozwiązywalnych w ramach rozpowszechnionego paradygmatu nauki — i wskazywanie sposobów ich rozwiązywania, a nie uszczelnianie i strzeżenie „czystości” istniejącej doktryny. Zastana teoria (a raczej zbiór nie kwestionowanych przekonań) to dla Sławińskiego zawsze rzecz niegotowa o wątpliwej koherencji wewnętrznej i praktycznej przydatności. Teoria literatury to dla Sławińskiego raczej dziedzina do zaprojektowania, zadanie do wykonania, nowe wyzwanie intelektualne, a nie gotowa koncepcja przeznaczona do mechanicznego stosowania i reprodukcji. W tym sensie struk-



turalizm (lingwistyczny) był dla Sławińskiego zaledwie jedną z kilku zastanych propozycji metodologicznych, w których można było odnaleźć co najwyżej inspirację dla sformułowania kilku nowych problemów teoretycznych, a nie jego własnym, Sławińskiego, wyznaniem naukowym. Toteż na tle dyskursów literaturoznawczych lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych wypowiedzi Sławińskiego mają charakter jednoznacznie konstatujący, heretycki, a nawet wywrotowy. Czasem można odnieść wrażenie, że ulubioną sytuacją wypowiedzianą własnych koncepcji teoretycznych jest dla Sławińskiego pozycja ... outsidersa — prowokacyjnie pochwalającego ożywczość antymetodologicznych strategii, jak je nazywa, dyletanta, snoba, modnisią i ekletyka.

Już we wstępie autora do książki *Dzieło. Język. Tradycja* (1974) można odnaleźć mały manifest poststrukturalistycznej „postteorii”. O swoich rozważaniach powiada bowiem Sławiński, że:

(1) „to, czego dotyczą, nie układa się w żadnej wyspecjalizowanej szufladce wiedzy literaturoznawczej”,

(2) odrzuca „naturalność” uporządkowań w obrębie dotychczasowej wiedzy o literaturze i wymawia im posłuszeństwo oraz

(3) deklaruje „poddawanie w wątpliwość” obowiązków dotychczas aksjomatów (podkr. moje). Co więcej, w kwestiach, które podejmuje, dostrzega nie tyle rozwiązania czy kontynuacje istniejącej teorii, lecz zaledwie „zapowiedź zagadnień, których dojrzały kształt w najlepszym razie dopiero przeczują”. Obszarami zainteresowań Sławińskiego są — jak sam pisze — problemy o niepotwierdzonej zasadności, zagadnienia z punktu widzenia teorii prowizoryczne, narastające jakby na marginesach różnych dyscyplin literaturoznawczych, a bardzo często także kwestie odrzucone czy wyrzucone poza obręb ich doktrynalnej spójności. W paradygmacie poststrukturalistycznej metateorii trudno o przykład wypowiedzi bardziej radykalnej!

Do tak negatywnego rozumienia teorii zniechęca Sławińskiego, typowe dla poststrukturalistów, dostrzeżenie ukrytej w niej pasji doktrynalnej „czystości” i pedantyczny puryzm, które — mimo że niekiedy nie pozbawione efektownej elegancji — prowadzą zawsze do zawężenia i zubożenia wielokształt-

nej i wielorodzajowej materii badań literaturoznawczych. Sławiński, jak wszyscy poststrukturaliści, w badanym obiekcie poszukuje zawsze nie „twardej substancji”, lecz zespołów możliwości, a w teoretycznym dyskursie pochwała funkcjonalny eklektyzm, z którym (funkcjonalizmem), co prawda, nie każdemu poststrukturaliście jest już po drodze.

## B.

Z drugiej jednak strony, brak zainteresowań Sławińskiego dla „czystej” teorii jest wynikiem jego historycznoliterackiego „praktycyzmu”. Sławiński ani przez chwilę nie zapomina, że każde, nawet najbardziej wyrafinowane szlifowanie teoretycznego instrumentarium, musi się skończyć przysłowiową „próbą puddingu”, czyli sprawdzeniem teoretycznych konstrukcji w pracy historycznoliterackiej. Dlatego dyskurs teoretyczny w wykonaniu Sławińskiego to zawsze metarefleksja nad praktycznym badaniem procesu historycznoliterackiego i jego konkretnymi problemami. Esencją praktycznego sprawdzianu wiedzy teoretycznoliterackiej jest dla Sławińskiego możliwość prezentacji jej w formie syntetycznej. Toteż — jak pisze — „jego ulubionym gatunkiem wypowiedzi pozostają hasła encyklopedyczne”. Kto je czytał, wie, że są to arcydzieła sztuki wykładowcy. No, tu rzeczywiście Sławińskiego i poststrukturalistów (zwłaszcza derridianistów i dekonstrukcjonistów) wszystko różni...

## C.

Osią całej refleksji Sławińskiego jest krytyka rozmaitych dualizmów traktowanych jako naturalne oczywistości literaturoznawstwa. Te dualizmy — ujmując rzecz w największym skrócie — to skrajnie odmienne języki opisu stosowane w różnych subdyscyplinach nauki o literaturze. Efektem takich procedur jest zawsze izolacja poszczególnych zagadnień poetyki, a przede wszystkim syntetycznych zagadnień historycznoliterackich i morfologicznych elementów dzieła.

Do generalnych, typowych dla poststrukturalizmu, założeń metodologicznych Sławińskiego należało:

(1) Odrzucenie niejęzykowej teorii tekstu (potocznych podziałów na „treść” i „formę”, „język” i „ideologię”, „styl” i „ideę”, etc.), tzn. podziału na językową formę utworu i nieję-

zykowy charakter jego treści (w terminologii Ingardena: na „warstwę językową” i „warstwę wyglądu” czy „przedmiotów przedstawionych”). Wśród polskich teoretyków literatury Sławiński najsystematyczniej opracował koncepcję językowego charakteru świata przedstawionego w tekście literackim.

(2) Odrzucenie *stricte* lingwistycznej i niekomunikacyjnej teorii tekstu literackiego, którą w literaturoznawstwie inspirowała lingwistyka strukturalna. Wszystkie prace Sławińskiego tworzą zręby komunikacyjnej teorii tekstu i procesu historycznoliterackiego.

(3) Odrzucenie lingwistycznego (w terminologii lingwistyki strukturalnej) rozumienia tekstu literackiego jako sumy pojedynczych zdań. Sławiński (razem z Aleksandrą Okopień-Sławińską) najdobitniej sformułował koncepcję oddzielającą zainteresowania lingwistyki zdania i tekstu od semantyki wypowiedzi, której najbliższa była komunikacyjna i ponadzdaniowa teoria tekstu literackiego w obrębie poetyki. Podobnie jak poststrukturaliści, Sławiński wielką wagę przywiązuje do kategorii tekstu, krytykując opisywanie go jedynie w kategoriach systemu. Stąd w jego rozważaniach nacisk położony na „semantykę parole”, czyli jednostkowej wypowiedzi.

(4) Wprowadzenie do teorii literatury kategorii odbiorcy jako elementu struktury tekstu literackiego, a czytania jako formy jego poznawania, a zatem, na poziomie metateoretycznym, badacza jako czytelnika (było to chyba najpowszechniej akceptowane założenie w obrębie polskiego poststrukturalizmu).

W swoich artykułach Sławiński poddaje analizie co najmniej kilkanaście takich dualistycznych przekonań, które nie tylko rozcinają przedmiot wiedzy o literaturze na zupełnie obce sobie części i całości, ale powołują też do życia byty należące do różnych dziedzin wiedzy.

Należą do nich m.in. przekonania o całkowitej odrębności:

- struktury dzieła i procesu historycznoliterackiego;
- tradycji literackiej i utworu;
- struktury dzieła i sytuacji komunikacyjnej;
- językowej budowy utworu i poziomu świata przedstawionego;
- zagadnień referencyjności tekstu (słowo w literaturze a wskazywana rzeczywistość);

- zagadnienia innowacji (odrębności zmian indywidualnych i systemowych);
- statusu tekstu i jego kontekstów;
- odrębności zagadnień związanych z nadawcą i z odbiorcą utworu;
- fenotypu i genotypu (poststrukturaliści zachodni np. Kristeva) używali tu przeciwstawienia feno- i genotekstu;
- poezji i prozy;
- problemów historii literatury i sztuki interpretacji;
- a wreszcie najbardziej zbanalizowanego przeciwstawienia, czyli życia i twórczości pisarza.

W każdym z tych dualizmów Sławiński szuka strefy wspólnej, a zatem przekładu tego, co odrębne na to, co podobne, tego, co osobne na to, co współzależne. Statycznie przeciwstawia dynamikę, jednojęzyczności — wielojęzyczność, homogeniczności — heterogeniczność obiektu, a zjawiska i problemy pozabawione dotąd relacji z pozostałymi wpisuje w gęste sieci wzajemnych zależności. Słowem, w wyizolowanych przedmiotach zainteresowań historycznoliterackich dostrzega konieczność opisu ich przekładalności, dopełnień i wzajemnych oddziaływań.

Kluczową cechą literaturoznawczych obiektów okazuje się zatem w dyskursie Sławińskiego nie osobność, lecz ich *interferencyjność*. Jakkolwiek nazywana, jest ona rdzeniem poststrukturalistycznego opisu każdego tekstu i działania.

#### D.

Wśród zagadnień, którym Sławiński poświęcił w swoich pracach najwięcej miejsca, znajdują się problemy:

- krytyki literackiej (jej funkcji, języka, socjolektów, schematów rozumienia, wydolności interpretacyjnej),
- autorstwa i podmiotowości wypowiedzi,
- odbioru i odbiorcy,
- strategii czytania tekstów oraz
- analizy, interpretacji i wartościowania oraz uwikłania tych operacji w założenia zewnętrzne wobec literatury.

Niewątpliwie wszystkie one należą do żelaznego repertuaru zagadnień literaturoznawstwa poststrukturalistycznego. Niezależnie od odmienności terminologii, języków i tradycji

badawczej, prace Janusza Sławińskiego pisane przez ostatnie trzydzieści lat były próbą zmierzenia się z pytaniami, które programowo i często prowokacyjnie wprowadzili do paradygmatu wiedzy o literaturze poststrukturaliści, a więc z pytaniami:

(1) O wpływ języka badacza na opis tekstu, albowiem według Sławińskiego literaturoznawcze narzędzia opisu utworów (terminy, kategorie, pojęcia) nie tylko nie są neutralne, ale są podstawowymi problemami interpretacji i teorii literatury.

(2) O pisarski (stylistyczno-retoryczny) wymiar filozoficzności i literackości tekstu.

(3) O językowo-konwencyjną pierwotność tekstu wobec jego funkcji denotacyjnych. Obiekty przedstawione („reprezentowane”) w tekście są — w rozważaniach Sławińskiego — zawsze pochodne, ontologicznie wtórne wobec semantyki przekazu: jego językowości, poetyckości, konwencyjności, gatunkowości, etc.

(4) O procesualny charakter semantyki tekstu.

(5) O status kategorii autora tekstu i podmiotu wypowiedzi.

(6) O granice pomiędzy literaturą a nieliteraturą oraz innymi rodzajami wypowiedzi werbalnych.

(7) O intertekstualny charakter wszelkich wypowiedzi i rolę socjolektów w indywidualnych praktykach pisarskich i czytelniczych.

(8) O społeczno-konwencyjny status dyskursu literaturoznawczego, a w nim przede wszystkim pytań o typy uzależnień, w które — najczęściej nieświadomie — wplątani są autor i czytelnik (krytyk i badacz).

(9) Osobne miejsce w dociekaniach Sławińskiego zajęły kwestie tekstualizacji odczytań („fakt literacki”), wieloznaczności tekstu i pluralizmu interpretacji.

Ich analiza doprowadziła Sławińskiego do następujących wniosków.

Po pierwsze, interpretacja składa się z dwóch faz, z których pierwsza polega na podporządkowaniu utworu jakiemuś zewnętrznemu kontekstowi, który staje się językiem interpretacji. Ale równocześnie w fazie tej działania interpretacyjne są podporządkowane narzędziom analitycznym, którymi dysponuje interpretator. To podwójne podporządkowanie powoduje, że w pierwszej fazie interpretacji sens jest wynikiem „spotka-

nia” tego, co analiza wypreparuje z utworu, z tym, co jest mu z zewnątrz przez interpretatora przyporządkowane. Druga faza interpretacji jest zaprzeczeniem pierwszej — polega na poszukiwaniu sensu ukrytego w utworze, który uważany jest za jego skrywaną tajemnicę. W pierwszej fazie sens przybywał z zewnątrz (w języku, w kontekście interpretacji), w drugiej jest integralnym składnikiem tekstu, w pierwszej był wynikiem działań analitycznych, w drugiej jest już bezpośrednią emanacją, w pierwszej sens jest utworowi „wydzierany”, w drugiej — sam się interpretatorowi ujawnia.

Te dwie fazy były dla Sławińskiego skrótową charakterystyką dwóch różnych strategii interpretacyjnych, których teoretycznym problemem jest przewyższenie odrębności tekstu i sytuacji interpretatora, języka utworu i języka interpretacji. W dalszych rozważaniach Sławiński więcej uwagi poświęcił zapożyczaniu się języka interpretacji od języka utworu literackiego dowodząc, że utwór zawsze wymusza na metajęzyku interpretatora rozmaite relacje dialogowe. Równocześnie jednak pokazał, jak pierwotne wobec tekstu założenia i przyzwyczajenia interpretatora modelują wyniki jego działań interpretacyjnych. Redukując tekst do wyznawanej przez interpretatora teorii, ujawniają nieuchronnie jej ograniczenia i usurpację. Praktyka interpretacji okazuje się krytyką teorii. A wreszcie, praktyka interpretacji jest formą komunikowania się czytelnika z publicznością, do której się zwraca czy którą reprezentuje.

Typowo poststrukturalistycznym wątkiem w tych dociekaniaх Sławińskiego jest przeciwstawienie teorii i interpretacji. Gdy jednak dekonstrukcyoniści negują w ogóle możliwość interpretacji i teorii tekstu, to Sławiński opisuje ten dualizm podwójnej niemożliwości z ironicznym dystansem. Twierdzi bowiem, że interpretacja jest formą komunikacji i złudzeniem są twierdzenia, że można mówić o literaturze nie interpretując jej, albo że jest to wypowiedź szczególnie niezwykła. Interpretacja nie jest mową odświętną, lecz naturalną, a nawet najbardziej typową czynnością literaturoznawczą. Co więcej — wbrew deklaracjom interpretatorów różnych wyznań — każda interpretacja jest ze strony interpretatora formą „podboju” utworu, a zatem formą zawładnięcia nim, zawłaszczenia i przemocy (nb. ta klasycznie poststrukturalistyczna



teza budzi moje wątpliwości). Nie ma — pisze Sławiński — interpretacji — pozostawiającej utwór w stanie dziewictwa — interpretacja jest zawsze konsumpcją tekstu, także wtedy, gdy interpretator zapewnia, że nawet go nie molestował ani nawet o tym nie pomyślał.

Interpretacja odsłania wszystkie „słabe” punkty teorii — z tym zgadzają się wszyscy poststrukturaliści. Ale jest złudzeniem, dodaje Sławiński, że można pozbyć się teorii na rzecz interpretacji. Im bardziej interpretacja odcina się od jakiegokolwiek teorii dzieła, tym bardziej staje się dla wiedzy o literaturze jałowa i nieproduktywna. Ani „paninterpretacjonizm” hermeneutyczny ani odrzucenie interpretacji przez dekonstrukcyjne skrzydło poststrukturalistów nie zmieni faktu, że za każdą wypowiedzią o literaturze (nawet za milczeniem na jej temat) ukryte są normy, kryteria, reguły i znaczenia.

### E.

Na koniec trudno nie wspomnieć o tej cesze dyskursu Sławińskiego, która, będąc jego stałym i jakby „osobniczym” elementem, jest również od dziesięcioleci leitmotivem poststrukturalistycznych deklaracji i postulatów. A mianowicie: literaturoznawczy dyskurs Sławińskiego jest — by tak rzec — immanentnie antynormatywny i dogłębnie personalny. Antynormatywizm umożliwił Sławińskiemu dostrzeżenie i opisywanie działalności literackiej i literaturoznawczej jako wyborów, gry i konfliktów rozmaitych norm i ich składników. Umożliwił więc „dekonstruowanie” dyskursów i wypowiedzi do konstytuujących je i pierwotnych wobec nich historycznych socjolektów, indywidualnych wartości, ideologicznych antynomii, figur retorycznych i złóż tradycji literackiej. Podstawową modalnością dyskursu Sławińskiego jest bowiem *nieufność*, stałe *kwestionowanie* teoretycznych aksjomatów, przekonań, założeń, figur dyskursu, które im bardziej są powszechne, tym bardziej okazują się — w optyce Sławińskiego — banalne i standardowe.

Personalny charakter rozważań Sławińskiego pozwolił mu na konstruowanie wypowiedzi w imieniu badacza jako osoby, a nie jako reprezentanta czy funkcjonariusza nauki, doktryny, czy jakiejś megateorii. Antynormatywizm natomiast chronił Sławińskiego przed pokusą wpuszczenia do dyskursu litera-



turoznawczego wirusa ideologii i cenzorstwa (niekoniecznie politycznego).

Z kolei personalizm, z nazwania własnych, podmiotowych i społecznych uwarunkowań badacza, pozwolił Sławińskiemu uczynić zasadniczy problem naukowy dyscypliny.

Rzecz jednak znamienita, że ten programowo nieufny, personalny, często kontestujący sposób uprawiania refleksji teoretycznej Sławińskiego nie przekroczył granic subiektywizmu i nie stał się kolejnym, trudnym do porównania z czymkolwiek solipsystycznym idiomem (vide Derrida).

## VII

Czy jednak wpisywanie dziś twórczości naukowej Sławińskiego w paradygmat poststrukturalizmu nie jest zabiegiem tyleż efektywnym, co pozbawiającym ją jej „pierwotnej” siły i oryginalności? W tej interpretacji, mógłby ktoś powiedzieć, Sławiński poststrukturalista z dawnego solisty staje się przeciwieństwem chórzystą, z twórcy propozycji jedynych — autorem prac o problemach „seryjnych”, z indywidualisty — tylko jednym z wielu reprezentantów modnego i wpływowego nurtu współczesnego literaturoznawstwa.

Nic bardziej błędnego! Dopiero dostrzeżenie w rozprawach Sławińskiego odpowiedzi na problemy literaturoznawstwa poststrukturalistycznego pozwala umieścić je we właściwym kontekście historycznym i docenić oryginalność ich propozycji i ustaleń. Temat to na książkę, ponieważ dotyczy całego literaturoznawstwa poststrukturalnego w Europie wschodniej, więc wypunktuję go w największym skrócie.

## VIII

Dyskurs Sławińskiego podporządkowany jest zasadzie porządkowej efektywności. Terminy stosowane przez niego mają za zadanie przede wszystkim precyzyjnie nazwać problem, a nie stanowić same pożywkę dla niekończących się przypuszczeń, hipotez, interpretacji czy domysłów kolejnych badaczy. Personalistycznym dyskursem Sławińskiego rządzi bo-

wiem potrzeba ekspresji, lecz potrzeba porozumienia z odbiorcą i wspólnego rozważenia konkretnego problemu. Terminy, kategorie, nazwy, pojęcia pojawiają się więc w dyskursie Sławińskiego po to, by wydobyć z praktyk literaturoznawczych to, czego sami badacze nie zauważają, by rozjaśnić to, co w nich niejasne, uporządkować to, co w nich rozsypane i niezborne, uchwycić to, co wymyka się dotychczasowym językom i pojęciom.

Trzy są źródła terminologicznej efektywności dyskursu Sławińskiego.

Po pierwsze, Sławiński unika terminów „wytrychów” lub „worków”, których ogólnikowość pozwalałaby na „kauczukowe” stosowanie do każdego obiektu, w każdej sytuacji i w dowolnym znaczeniu. Unika też ulubionych przez niektórych poststrukturalistów (zwłaszcza derridianistów) terminów quasi-teoretycznych, które nie mając żadnych związków z literaturą używane są jako „uniwersalne” filozoficzne eksplikacje zjawisk tekstowych. Słowa „tekst”, „głos”, „autor” czy „język” — nigdy jasno nie zdefiniowane — zdają się w nich być sumą wiedzy teoretycznoliterackiej.

Po drugie, Sławiński wywodzi swoją terminologię z konkretnych problemów literaturoznawstwa, określając precyzyjnie poziom i zakres ich stosowalności. Rzecz jasna, im wyrazistsza koncepcja literaturoznawczych obiektów, tym większa liczba i dokładniejsza specjalizacja poszczególnych terminów. Toteż w koncepcji Sławińskiego przedmioty literaturoznawczych zainteresowań badawczych to obiekty o bardzo wysokim stopniu morfologiczno-komunikacyjnej komplikacji. Odślonić tę komplikację, nazwać jej poszczególne piętra i elementy, wskazać ich konteksty i uwikłania oraz terminy wyznaczające poszczególne zjawiska, a przede wszystkim znaleźć język, który łączyłby wszystkie te piętra, pokazując ich wzajemne uzależnienia — oto zadanie, które zdaje się Sławińskiego fascynować najbardziej.

Jednym słowem, Sławiński-analityk ani przez chwilę nie traci z oczu totalności dzieła, a zarazem opisując jego jednostkowość wskazuje całą sieć układów, w jakich jest ono zanurzone.

Mimo fantazyjnego sięgania po terminy, pojęcia czy określenia wywodzące się z różnych dziedzin wiedzy (i metafory

języka potocznego), Sławiński jest skoncentrowany na maksymalnym — by tak rzec — doskonaleniu profesjonalizmu literaturoznawczego dyskursu. Kompetencja i wiedza są tu szczerzymi granicami a zarazem superczułymi filtrami starannie oddzielającymi to, co dla opisywanego obiektu jest istotne, własne i swoiste od tego, co jest w nim przypadkową wycieczką, przybyłą z innych obszarów humanistyki. Dyskurs Sławińskiego zanurzony jest więc w historii, w języku i w problemach literaturoznawstwa, a formułowane w nim tezy adresowane są do literaturoznawców. Mimo że każdy humanista może znaleźć w nim dla siebie dużą dawkę inspiracji, nie ma w nim mechanicznej ekstrapolacji na inne dyscypliny — na historię sztuki, idei, języka, socjologię, politologię, filozofię, etnologię, archeologię, medycynę, balet, teatrologię, farmakologię, entomologię, ichtologię lub operę — co jest ulubionym zajęciem wielu współczesnych Teoretyków Ogólnej Teorii Wszystkiego Po Trochu. Dla Sławińskiego teoria literatury to rzeczywiście teoria literatury, a nie po prostu Teoria, to rzeczywiście nauka o literaturze, a nie Niezidentyfikowany Obiekt Literacki — jak niektórzy zdają się rozumieć skrót NOL, sądząc, że UFO to po prostu Unidentified Fictional Object.

## IX

Rozpoznawszy teoretyczną tożsamość problemów analizowanych przez Sławińskiego i tych, które tworzą paradygmat literaturoznawstwa poststrukturalistycznego, warto — dla przykładu — porównać ich poznawczą i analityczną efektywność.

Tu niewątpliwie jest miejsce, z którego najwyraźniej widać oryginalność koncepcyj Sławińskiego na tle poststrukturalistycznych wariacji na temat tekstu, jego czytania i interpretowania.

Pierwsza książka Janusza Sławińskiego — *Koncepcja języka poetyckiego Awangardy Krakowskiej* — była i jest nadal jedną z najwybitniejszych i najbardziej rewolucyjnych prac polskiej nauki o literaturze. Poświęcona opisowi programów i tekstów poetyckich sprzed kilkadziesiątu lat wprowadziła do repertuaru badań literackich terminy i procedury anali-

tyczne, które do dziś pozostają trwałym dorobkiem poetyki opisowej i historycznej oraz historii literatury. Zarysowana w tej książce koncepcja zjawisk literackich stała się manifestem nowego polskiego literaturoznawstwa. Czytając tę pracę po trzydziestu latach od jej publikacji warto zobaczyć dziś w jej terminologii, metodologii i mistrzowskich analizach oryginalny program badań literackich — innych niż genetyczne, biograficzne, fenomenologiczne, lingwistyczne, semiotyczne czy hermeneutyczne. Z dzisiejszej perspektywy widać bowiem wyraźnie, że był to już manifest poststrukturalistyczny.

Czytelnik tej książki styka się od razu z całą komplikacją zjawisk literaturoznawczych — od mikroelementów tekstu po funkcjonowanie tekstów w makrostrukturach historycznych. Były to takie zjawiska, jak — wymieniam je w terminologicznym skrócie — grupa i szkoła literacka, poetyka indywidualna i poetyka grupowa, konwencja i system literacki, poetyka sformułowana i poetyka immanentna, tekst i kontekst, kategoria krytycznoliteracka i historycznoliteracka, język (potoczny), język literacki i język poetycki, komunikacja językowa i komunikacja poetycka (liryczna), podmiot wypowiedzi („ja” mówiące) i autor, poezja i proza, nazwa i metafora (pseudonim poetycki), operacje leksykalne, zdaniotwórcze i operacje wierszotwórcze, motywacja językowa i motywacja pozajęzykowa, sytuacja językowa (tekstowa) i sytuacja pozasłowna, źródła metafor językowych, szeregi metaforyczne, metafora a porównanie, metafora a metonimia, obraz lingwistyczny a obraz „naoczny”, zdanie peryfrastyczne i zdanie eliptyczne, rozwój sekwencji językowej a ciągłość wypowiedzi, międzysłowie, montaż syntaktyczny, poetyckość, dynamika zdania metaforycznego, nazywanie językowe a nazywanie poetyckie, deskrypcja a narracja, interpretacja a reinterpretacja, dziedzictwo a tradycja, tradycja a nowatorstwo (innowacja), tradycja kluczowa a tradycja negatywna, ja osoby a „ja” jako rola, struktura historycznoliteracka, rekonstrukcja historycznoliteracka i inne.

Zjawiskom wyznaczanym przez te terminy i kategorie Sławiński poświęci swe kolejne studia. Szczególne miejsce zajmą w nich zagadnienia tradycji, poetyki tekstu narracyjnego (dialog — opis — dynamika znaczeniowa), odbioru i odbiorcy (ko-

munikacji literackiej), interpretacji, wartościowania i języka analizy.

Poststrukturaliści zachodni (głównie Sollers, Kristeva, Deleuze, Barthes i Derrida) wiele energii i rozpraw poświęcili na likwidację takich kategorii, jak „dzieło” i „utwór” literacki, po to by zastąpić je kategorią „tekstu”. Obie te kategorie — używane najkonsekwentniej w fenomenologicznej teorii literatury, a mniej konsekwentnie w strukturalistycznej, semiotycznej i hermeneutycznej — stały się dla nich typowymi wyznacznikami zwalczanej „metafizyki obecności”. Same terminy, „dzieło” czy „utwór”, skrywają, ich zdaniem, koncepcję czegoś „skończonego”, „zamkniętego”, „uprzedmiotowionego”, „ograniczonego”, „przedstawiającego rzeczywistość”, skrywającego „prawdę”, „ideę”, „sens”, „autora” i oddzielonego od czytelnika, podczas gdy „tekst” implikuje wieczną „niezakończoność”, „otwartość”, „intertekstualność”, „palimpsestowość”, „aktywność pisania”, „płynność”, „rozproszenie”, „praktykę czytania”, „wytwarzanie znaczenia”, etc.

Na pierwszy rzut oka taka koncepcja bliska jest Sławińskiemu, bo przecież „tekst” — i charakteryzujące go kategorie — są częstymi terminami w jego rozważaniach, a wymyślony przez niego w 1972 roku tytuł nowego czasopisma literaturoznawczego brzmi „Teksty” a nie „Dzieła” albo „Arcydzieła i Inne Utwory”...

Wszystkie wymienione wyżej wariacje terminologiczne poststrukturalistów wyrastają ze sloganu (którego autorem jest Derrida), że nie ma niczego poza tekstem („il n'y a pas de hors-texte”). Jeśli pominąć rozmaite pytyjskie wykładnie tego stwierdzenia, to jego uchwytny sens sprowadza się zazwyczaj do tezy, że nie istnieją żadne pozatekstowe odniesienia tekstu, a te, które tekstowi przypisujemy, są po prostu naszymi złudzeniami jako czytelników nieświadomych gry konwencji językowych; a zatem, że tekst wpisany w sieć innych tekstów jest jak gdyby werbalnym „pulsarem”, który nieustannie wypromieniowuje z siebie potężne i stale rozpraszające się porcje znaczeń. Teksty same się wpisują w niekończącą sieć tekstów, same się generują, interpretują, a zatem czytają i... piszą.

Mimo bliskich Sławińskiemu analiz językowego charakteru literatury, dynamiczności znaczeń, wielości interpretacji czy nieskończonego odczytywania tekstu, jego własna koncep-

cja w każdym z wymienionych wyżej punktów sprowadza się — *toutes proportions gardées* — do umieszczonych w innym, bardziej klarownym i bliższym praktyce historycznoliterackiej, porządku teoretycznym. Przyjrzyjmy się im w największym skrócie.

W pracach Sławińskiego nie ma śladu tych „tekstowych” namiętności, od których wibrują rozważania zachodnich poststrukturalistów (dekonstrukcjonistów). Cały ten zgiełk, chciało by się powiedzieć, jest z perspektywy prac Sławińskiego sporem słownym. Jest także taki w perspektywie tradycji prac szkoły formalnej i szkoły praskiej, na gruncie których wprowadzono już dawno rozróżnienie pomiędzy s t r u k t u r a l n ą a p r o c e s u a l n ą koncepcją utworu. Koncepcja procesualna zakłada dokładnie takie samo rozumienie zjawisk tekstowych, o jakie upominają się wymienieni badacze. Ujmuje utwór (tekst) w jego dynamice, rozwoju, wielowkładalności znaczeń i wielointerpretacyjności, w grze odczytań i kontekstowych uwikłań języków interpretacji czy w sieci powiązań intertekstualnych. Rzecz nie w nazwie obiektu („dzieło” — „utwór” — „tekst”), lecz w sposobie jego czytania, analizowania, interpretowania czy włączania w szersze struktury literackie, historyczne i społeczne.

Będąc od początku swej refleksji naukowej rzecznikiem koncepcji „procesualnej” i „tekstualnej”, Sławiński nie odrzuca jednak analizy „strukturalnej”, ponieważ w wielu praktycznych przypadkach zachowuje ona swoją moc wyjaśniania — tak jak mechanika newtonowska zachowuje moc wyjaśniania licznych zjawisk fizycznych (np. działania maszyn prostych), mimo powszechnej akceptacji teorii względności.

Odrzucenie „strukturalnej” koncepcji tekstu przez poststrukturalistów (głównie ze szkoły Barthesa i Derridy) przyniosło w efekcie nie tyle przekreślenie teorii znaku (dzieło jako „zamknięte” i „skończone” jest w niej oskarżane o bycie figurą znaku) i rzekomo sztucznych podziałów na znaczące i znaczone, lecz całkowite pomieszenie kategorii znakowych (składniowych i morfologicznych) z kategoriami znaczeniowymi, słowem — poetyki i semantyki. Ponieważ poststrukturalizm zachodni — jak można sądzić — zainteresowany jest niemal wyłącznie semantyką tekstów i krytyką ich interpretacji (albowiem takie kategorie jak „niezakończoność”, „otwartość”,



„czynność pisania”, „płynność”, „suplement”, „różnia”, „dyseminacja”, „kłącze” są wszak wariacjami nt. semantyki utworu), jego adepci nie zauważają, że wyklinate przez nich kategorie, m.in.: „autor”, „intencja”, „zamkniętość”, „skończoność”, „odniesienie” pozostają nadal elementarnymi kategoriami tekstologii (edytorstwa, filologii) i poetyki, i w żadnym stopniu nie są sprzeczne z „procesualnym” charakterem lektury, intertekstualnością czy pluralizmem interpretacji. Czym innym — w płaszczyźnie teoretycznej — jest bowiem poetyka, a czym innym semantyka, czym innym jest tekstologia, a czym innym tekstualizacja.

W poststrukturalistyczne dociekania Kristevej, Barthesa, Derridy, Paula de Mana i innych wpisana jest ponadto sprzeczność — nigdy chyba wprost nie nazwana. Polega ona na programowym odrzucaniu analizy, którą Derrida, za Heideggerem, nazwał „metafizyką obecności”, przy równoczesnym rozstrzygnięciu tego, czym jest np. „lektura”, „tekst”, „czytanie”, „interpretacja”, „pisanie”, etc. Paradoks tych poszukiwań polega na deklaratywnym odrzuceniu „esencjalnej” teorii literatury, a równocześnie takim definiowaniu zjawisk literackich, którego celem jest dotarcie do ich — nie nazywanej nigdy — istoty. Oczywiście, zupełnie inaczej opisywanej, ale — nie ma wątpliwości — jednak ISTOTY tych zjawisk. Jakże bowiem inaczej rozumieć tezę, że każde „czytanie (lektura)” jest „pisanem”, że każde „odczytywanie” jest „nieod/doczytaniem”, albo że „tekstowość” polega na „tekstualizacji”? Nie można przecież w tym stylu eksplikacji powiedzieć, jak robi to Sławiński, że na przykład: pisanie i lektura są funkcjami różnych scenariuszy i ról społecznych, w tym także czytania i pisania, że pisanie oraz jego odbiór są dwoma skrzydłami tego samego aktu komunikacji, którego podmioty (autor i czytelnik) okazują się zawsze chórzystami.

Pytając, czym jest pisanie, czytanie, odczytywanie, znaczenie tekstu i jego interpretacja, zachodni poststrukturaliści pomijają pytania o *stricte* empiryczny wymiar tych zjawisk. Usuwają więc z pola swej obserwacji to, że inwariantność (indywidualność, idiomatyczność) zjawisk literackich dostępna jest badaczowi w postaci wariantów, słowem że na pytanie, czym jest pisanie lub czytanie, jedynie sprawdzalną odpowiedzią jest opis historycznych norm i realizacji tych praktyk.



Prace Sławińskiego dotyczą tych samych zagadnień, ale badaczowi oferuje narzędzia nieporównanie bardziej precyzyjne, a ujęcie problematyki literaturoznawczej jest w nich o wiele bardziej wszechstronne. Ich bezsprzeczną zaletą jest historyzm, umiejętność określenia teoretycznego statusu zagadnień tekstowych i pozatekstowych, przedstawienia problemów poetyki opisowej jako zjawisk poetyki historycznej, a kategorii indywidualnych jako wariantów społecznych kontekstów komunikacji i form literackich.

Jak wspomniałem, horyzont zainteresowań poznawczych zachodnich prac poststrukturalistycznych zdaje się być wypełniony niemal bez reszty dociekaniem z zakresu interpretacji i semantyki. Niewątpliwie te dwa zjawiska stanowią też uprzywilejowany obszar zainteresowań teoretycznych Sławińskiego. Ta zbieżność jest tyleż kolejnym argumentem na rzecz tytułowej tezy tego szkicu, co zarazem doskonałą płaszczyzną porównania.

Warto np. porównać koncepcję „suplementu” Derridy ze Sławińskiego analizą „akumulacji znaczeń” w wypowiedzi narracyjnej. Różnice różnicami — *toutes proportions gardées*, oczywiście — ale pytania, co komu uda się zjeść za pomocą jednych lub drugich sztuczków, nie sposób stale pomijać.

Jednym z najczęściej roztrząsanych dylematów w piśmiennictwie poststrukturalistycznym jest relacja pomiędzy czytaniem a pisaniem, lekturą tekstu a jego tworzeniem (czy „produkcją” jak wolą niektórzy). Efektem tych rozstrząsań jest utożsamienie czytania z pisaniem, aktywności lekturowej z procesem twórczym, interpretowania znaczeń z ich kreowaniem. Mimo — słusznego skądinąd — dowartościowania lektury i czytelnika jako partnera autora, mimo uznania, co jest bezdyskusyjne, że tekst dostępny jest nam jedynie w wyniku czytania, opisywana przez Barthesa czy Derridę relacja pozostała takim samym *dualizmem*, jakim była w punkcie wyjścia. Nie zmieniła się bowiem na skutek izomorficznego przeniesienia cech autora na czytelnika. Sławiński kilkakrotnie podejmował ten problem, unikając ewidentnych dualizmów i tautologii wpisanych np. w prace dekonstrukcjonistów czy Barthesa.

Właśnie w tej perspektywie warto przemyśleć Sławińskiego koncepcję tradycji i kultury literackiej — „gustu”, „kom-

petencji” i „wiedzy”, czy jego rozważania o interpretacji i wartościowaniu, czytaniu „znawców” i społecznych strategiach (scenariuszach) lektury z analogicznymi, bo dotyczącymi podobnych zjawisk, terminami, takimi jak np., „zdarzenie”, „ślad”, „komentarz”, „efekt” Derridy lub „plaisir” „jouissance”, „lisible scriptible” Barthes’a.

W pracach Sławińskiego „tekstowość” nie wyklucza „utworu”, „językowość” — „odniesienia”, „zamkniętość” (językowa) utworu — semantycznej „otwartości” tekstu, „autor” utworu — podmiotu wypowiedzi w tekście, etc. Nie ma „nagich” tekstów — twierdzi Sławiński — które tylko sobie zawdzięczają pulsującą energię własnych znaczeń. Tekst jest miejscem szczególnej kondensacji zjawisk, które pośredniczą pomiędzy wszystkimi podmiotami komunikacji językowej (od autora do czytelników). Ta sfera pośrednicząca — Sławiński nazywa ją najczęściej „kulturą literacką” — jest nie tylko systemem orientacyjnym autorów i czytelników, lecz także systemem generującym „życie” tekstu: a więc jego powstawanie, historię, czytanie, klasyfikowanie, interpretowanie, etc. Teksty według Sławińskiego nie są samopromieniującymi monadami, o których jedynie można powiedzieć, że nic o nich nie można powiedzieć na pewno. Teksty są przede wszystkim skomplikowanymi wiązkami skomplikowanych informacji. A nauka o literaturze jest sztuką ich odczytywania.

Przypomina się tu najsłynniejsza kategoria Barthes’a, „écriture”, która — będąc skrótowym nazwaniem czynności pisania jako aktu nieneutralnego, bo uzależnionego od kontekstów historycznych i współczesnych, od świadomości literackiej, konwencji, stereotypów, etc. — jest typowym terminem-wymagającym nieustannych doprecyzowań i reinterpretacji. Warto spojrzeć na ten „worek” poprzez rozważania Sławińskiego na temat „kultury literackiej” w jej trzech aspektach (gustu, wiedzy i kompetencji), czytania „znawców”, „czytelności” tekstów, „faktu literackiego” krytyka jako czytelnika, stratyfikacji tradycji literackiej i jej morfologii, norm i wartości wpisanych w, na pozór przezroczysty, język krytyka, funkcji estetycznej i przyjemności czytania tekstu, etc. — dotyczą one wszak identycznych sfer przedmiotowych, co rozważania Barthes’a.

Dekonstrukcyoniści kwestionują tezę, że istnieje komunikacja literacka, znaczenie tekstu, które można interpreto-

wać, intencja pisarza, której warto szukać, autor jako sprawca i „dysponent reguł” w tekście, etc. Tekst literacki nie tylko nie zawiera żadnego przekazu na temat świata, ale nie jest komunikatem autora do czytelnika, wypowiedzią o świecie pozawerbalnym, jest jedynie niekończącym się i samonapędzającym procesem produkowania znaczeń, w którym czytelnik może się odnaleźć jedynie jako konsument przyjemności — tak jak zgrzany turysta pod strumieniem wodospadu.

Takie rozwiązanie „teoretyczne” jest jak najbardziej obce Sławińskiemu, którego wysiłek teoretyczny oparty jest na przekonaniu, że teoria — jako choćby najbardziej ułomny sposób formułowania czy porządkowania problemów — jest możliwa, a ideałem wysiłku poznawczego nie jest udowadnianie, że poznawanie literatury jest niemożliwe.

Co najmniej trzy jeszcze, wyjątkowo charakterystyczne dla zainteresowań poststrukturalistów, zagadnienia stały się przedmiotami dociekań Sławińskiego. Akty i wypowiedzi, formy i granice intertekstualności oraz różne, a powszechnie mylone, zakresy kategorii „prawdy” (prawdziwość) w humanistyce. Niestety, patronowała im zapewne „Niejasna obietnica Scalenia, gdzieś tam migocząca w tunelu czasu przyszłego”, albowiem Autor nie zdecydował się na zamieszczenie poświęconych im artykułów w tym wyborze *Pism*\*\*\*\*.

## X

Jeśli w koncepcjach teoretycznych Sławińskiego odnaleźć można tak wiele analogii i identyczności z problemami formułowanymi przez poststrukturalistów, to dlaczego — można by zapytać — rozprawy Sławińskiego są prawie nieobecne w polskich rozważaniach o literaturoznawstwie poststrukturalistycznym (wyjątkiem są artykuły Ryszarda Nycza)?

Skutkiem błędu liniowej chronologizacji teorii literaturoznawczych (w Polsce), o czym wspomniałem na początku, jest przekonanie, że literaturoznawczy strukturalizm w Europie wschodniej (polski, czeski, węgierski i rosyjski) jest dziś za-

---

\*\*\*\* *Teksty i teksty*, s. 5.

stępowany przez poststrukturalizm zachodni. Przedstawione tu wywody proponują inną perspektywę. W dwudziestowiecznym literaturoznawstwie istnieją dwie szkoły poststrukturalizmu. Wschodnioeuropejska i zachodnioeuropejska (wraz z jej mutacją amerykańską). Obie szkoły mają wiele wspólnego, ale różnią je przede wszystkim ich własne tradycje naukowe, literackie i... polityczne.

Wschodnioeuropejski poststrukturalizm rozwinął się pod wpływem prekursorskich koncepcji rosyjskich formalistów, prażan i Michaiła Bachtina, które na zachodzie i w Ameryce zostały odkryte kilkadziesiąt lat później. Wschodnioeuropejski poststrukturalizm wykształcił się na literackim konstrukttywizmie, lingwizmie (nieufność wobec języka!), surrealizmie, symbolizmie i na odrzuceniu realistycznej tradycji języka przezroczystego. Ten typ literatury bliski był także badaczom zachodnioeuropejskim, zwłaszcza francuskim. Nie znany był natomiast na gruncie amerykańskim, gdzie — w „ojczyźnie” dekonstrukcji i poststrukturalizmu — nie znano przecież ani literaturoznawczego strukturalizmu ani literackiego surrealistu, lingwizmu i konstrukttywizmu. A wreszcie — *last but not least* — wschodnioeuropejski i zachodnioeuropejski (oraz amerykański) poststrukturalizm różni stosunek do marksizmu. Dla wschodnioeuropejskich poststrukturalistów był on synonimem totalitarnej utopii i totalitarnego państwa, dla zachodnich — filozofii wolności i demistyfikacji struktur państwowych i społecznych. Stąd w obu tych szkołach poststrukturalizmu zupełnie inaczej rozumie się takie pojęcia, jak „etyczność” czy „polityczność” teorii (języka, interpretacji, czytania, kultury).

Te różnice mogą się komuś wydać mało ważne. Dla opisywanej tu problematyki są one jednak tak samo istotne, jak różnice fonologiczne w języku...

I wreszcie dwie inne przyczyny niedostrzegania poststrukturalistycznego charakteru prac Sławińskiego — w formie cytatów — cisną mi się jeszcze pod pióro. Pierwsza, zaczynająca się od słów „cudze chwalicie, swego nie znacie...” I druga — w której Miłosz mówi o polskiej recepcji Witkacego — „Umysł drapieżny. Jego książek Nie czytać — prawie obowiązek”.

Nie zawsze tak było...

## XI

Recenzując niegdyś książkę Sławińskiego pt. *Dzieło. Język. Tradycja* napisałem, że artykuły w niej zamieszczone przypominają „wstępy do dzieł nie napisanych”. Dziś nie mam wątpliwości, że nawet w tych wszystkich „próbach”, „głosach”, „komentarzach”, „rzutach oka”, „kawałkach”, „fragmentach”, „wykładach”, „uwagach”, „myślach”, „wprowadzeniach” czy „pomyśleniach” ulokował się — poza oficjalnym i instytucjonalnym dyskursem literaturoznawczym — Janusz Sławiński poststrukturalista.